A black and white close-up portrait of a man with glasses, looking slightly to the right. The image is the background for a book cover. A vertical red bar is on the left side. The text is overlaid on the left side of the image.

MODZELEWSKI

BUN

---

ROBERT WALENCIAK

---

TOW  
NIK



# MODZELEWSKI: BUNTOWNIK

ROBERT WALENCIAK

BIBLIOTEKA „PRZEGLĄDU”  
FUNDACJA ORATIO RECTA 2019

Robert Walenciak, *Modzelewski: Buntownik*

REDAKCJA: Magdalena Błędowska

KOREKTA: Michał Kabata

AUTOR ZDJĘĆ NA OKŁADCE: Krzysztof Żuczkowski

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Katarzyna Błahuta

ISBN 978-83-64407-65-9

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

ul. Inżynierska 3 lok.7

03-410 Warszawa

[www.tygodnikprzeglad.pl](http://www.tygodnikprzeglad.pl)

E-MAIL: [przeglad@tygodnikprzeglad.pl](mailto:przeglad@tygodnikprzeglad.pl)

DRUK I OPRAWA

Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.

ul. Pułtуска 120, 07-200 Wyszków

9 Wstęp

## I. KAROL MODZELEWSKI: POLITYK NIE CAŁKIEM NIEDZIELNY

- 15 *Jeździec historii*
- 27 *Kierowca zaczarowanej ciężarówki. Rozmowa z Ewą Modzelewską-Kossowską, córką Karola Modzelewskiego*
- 41 *Lubił powtarzać, że jest niedzielnym politykiem. Rozmowa z Małgorzatą Goetz, żoną Karola Modzelewskiego*
- 63 *To był urodzony przywódca polityczny. Rozmowa z prof. Andrzejem Friszkiem*
- 77 Na wesoło i na poważnie

## II. KAROL MODZELEWSKI W „PRZEGLĄDZIE”

- 101 *Grozi nam bunt wykluczonych* (24 lipca 2000)
- 111 *Nie dajmy się oszukać* (22 stycznia 2001)
- 119 *Po nas Lepper?* (15 października 2001)
- 127 *Scenariusze dla Polski* (16 grudnia 2002)
- 137 *Strachliwy rząd, twarde czasy* (4 stycznia 2004)
- 145 *Rewolucje Kuronia* (29 sierpnia 2004)

- 153 *Politycy nie są dobrymi szeryfami* (26 grudnia 2004)
- 163 *Buntownicy w polityce* (3 lipca 2005)
- 177 *Wasale i lokaje polityki* (31 grudnia 2005)
- 185 *Rzeczpospolita frazesu* (31 grudnia 2006)
- 195 *Kombinacje Jarosława K.* (30 grudnia 2007)
- 203 *Polityka dworska i polityka prawdziwa* (4 stycznia 2009)
- 213 *Jestem z tej Polski, która ginie* (3 stycznia 2010)
- 223 *Co goi polskie rany, co je rozdrapuje...* (2 stycznia 2011)
- 233 *Urok Tuska, gasnący SLD i Palikot* (8 stycznia 2012)
- 243 *Szczęście Boże rewolucjonistom!* (16 grudnia 2013)
- 251 *Wykonaliśmy komendę „równaj w prawo”*  
(29 grudnia 2014)
- 259 *Nikt nie wygra z oporem społecznym* (11 stycznia 2016)
- 269 *Koniec demokracji jest zamierzony* (8 stycznia 2017)
- 279 *Trzeba przebić ten mur, który dzieli kraj na dwie części*  
(27 grudnia 2017)

### III. KAROL MODZELEWSKI W SENACIE

- 303 *Nie bardzo wiem, jak bym miał spoglądać w oczy kolegom...*  
(26 września 1989)
- 307 *Teraz wyjaśnię, czemu odmawiam poparcia naszemu rządowi*  
(3 listopada 1989)
- 311 *Bunty w więzieniach – wszyscy ci więźniowie wcześniej  
czy później na wolność wyjdą...* (24 listopada 1989)
- 314 *Plan Balcerowicza: Mój głos sprzeciwu jest gestem demonstracyjnym*  
(29 grudnia 1989)

- 320 *Paraliż struktur policyjnych to nie jest sprawa sabotażu*  
(27 kwietnia 1990)
- 322 *O szacunku dla historii, kombatantach i odwadze hieny cmentarnej*  
(14 grudnia 1990)
- 324 *Pies porzucony jest zawsze psem potraktowanym okrutnie*  
(28 grudnia 1990)
- 326 *To oznacza degradację materialną kraju*  
(11 stycznia 1991)
- 332 *Nie zabierzemy robotnikom prawa do strajku*  
(18 kwietnia 1991)
- 336 *Czym jest klerykalizm?* (23 maja 1991)
- 337 *Parlament czy prezydent?* (20 czerwca 1991)
- 342 *O tajnych współpracownikach SB* (19 lipca 1991)
- 347 *Samorząd pracowniczy, prywatyzacja...* (1 sierpnia 1991)
- 350 *Prognozy rządu rozminęły się z rzeczywistością*  
(30 sierpnia 1991)
- 354 *Co można oddać Kościołowi?* (17 października 1991)

#### IV. LISTY

- 361 Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, *List otwarty do partii*
- 429 Karol Modzelewski, *List otwarty do Edwarda Gierka*

# WSTĘP

Mówi się, że było dwóch Karolów Modzelewskich. Jeden to polityk, dysydemt, opozycjonista w czasach Polski Ludowej. Drugi – mediewista, specjalista od Europy barbarzyńskiej. Przeplatał te role.

Ale był też trzeci Karol Modzelewski – ten z III RP. Polityk? Już raczej nie, w tym czasie stał z boku, zatopiony w pracy naukowej, w pracy ze studentami. Jego projekt polityczny – Solidarność Pracy, a potem Unia Pracy, czyli lewicowa odpowiedź na to, co powstawało z „Solidarności”, łącząca stare z nowym – nie odniósł sukcesu. Chyba zbyt wcześnie się pojawił... Ale to nie wypchnęło Modzelewskiego z życia publicznego. Bo gdy przychodził moment burzy, gdy III RP była zagrożona – wracał na scenę.

Lubił wtedy powtarzać zdanie Jacka Kuronia, że jest niedzielnym politykiem. To znaczy, że politykiem jest wtedy, kiedy polityka go bardzo potrzebuje. A poza tymi momentami proszę dać mu spokój, bo woła go średniowiecze.

Intelektualista, demokracja, człowiek lewicy. Takim go poznałem.

Karol numer jeden to była dla mnie historia: legendarny opozycjonista, który spędził w peerelowskich więzieniach osiem i pół roku. Za to, że ustrój mu się nie podobał... Karol numer dwa – to wybitny mediewista, rozsypujący zagadki czasów wczesnego średniowiecza. Ja znałem Karola numer trzy, który ruszał do boju, gdy przychodziła po niego polityka.

Wtedy mówił. Krótco i przenikliwie.

Bo Karol nie dość, że miał życiorys, który uprawniał go, by zabierać głos, to jeszcze miał do tego głowę. Głowę mędrca. Widział dalej niż my wszyscy. Ostrzegał, czym skończyć się może sprawa Oleksego i wiara w pomówienia służb specjalnych. Ostrzegał, do czego doprowadzi bezmyślna reprivatyzacja. Ostrzegał, że zabierając ludziom równość i braterstwo, Platforma Obywatelska i liberałowie pchają Polskę w ramiona Prawa i Sprawiedliwości. A co do PiS nie miał złudzeń i regularnie przestrzegał, że zabiera nam wolność.



Miał jeszcze jedną cechę, w Polsce rzadką – krystaliczną uczciwość. Był absolutnie inny niż tzw. polska klasa polityczna. Nie interesowały go fotele, apanaże, zaszczyty. To odsuwał. Interesowało go mówienie prawdy.

Był sumieniem lewicy i sumieniem naszego kraju. Wzorcem metra z Sèvres, jeśli chodzi o odwagę cywilną, szacunek dla demokracji i współobywateli.

Można śmiało napisać, że takich ludzi dziś już nie ma. Uczciwych, przenikliwych, potrafiących się sprzeciwić, nieulegających intelektualnym modom. Zawsze stojących po stronie słabszych. W dodatku mających dziwną umiejętność znajdowania się zawsze w oku cyklonu, w centrum najważniejszych wydarzeń. I umiejętność pokazywania, co jest słuszne i przyzwoite.

Miałem okazję siedzieć obok profesora podczas targów książki, gdy podpisywaliśmy *Polskę Ludową*. Przypatrywałem się ludziom czekającym w kolejce po autograf, przysłuchiwałem się ich rozmowom. To były inteligentne rozmowy, ludzie skromnych, odczytanych, którzy profesorowi życzyli jak najlepiej. Trzeba było krótko, parę słów, bo w kolejce stali następni. Nie wyglądali na wielkich beneficjentów III RP. Ale żółci z tego powodu nie wylewali. Dziękowali profesorowi.

\*

Nasza znajomość zaczęła się od wywiadów dla tygodnika „Przegląd”. Było ich coraz więcej, coraz dłużej rozmawialiśmy, już nie tylko „do gazety”, ale tak po prostu, żeby pogadać, wymienić opinie.

Potem przyszedł czas pracy nad *Polską Ludową* – czyli spotkań we trójkę, razem z Andrzejem Werblanem. Ich efekt przeszedł moje oczekiwania, książka jest dziś nieodzownym źródłem dla każdego historyka piszącego o PRL. A te nasze rozmowy... Profesorowie potrafili się zatapiać w dyskusji na całe godziny. Z wiszącym w powietrzu pytaniem – a co wyście wtedy myśleli? O co wam chodziło?

A gdy *Polska Ludowa* się ukazała, gdy pojawiły się recenzje, gdy odbywaliśmy spotkania z czytelnikami, mogłem się przekonać, jak wielkim non-konformistą okazał się Modzelewski, decydując się na wspólną książkę z osobą z drugiej strony barykady. Bo jak dowodził pewien pracownik IPN, Karol Modzelewski, legenda antykomunistycznej opozycji, w ogóle nie powinien rozmawiać z komunistą. A jeżeli już rozmawia, to powinien go besztać, a nie uważnie słuchać... Modzelewski go wyśmiał. Subtelnie wytłumaczył, czym się różni rola historyka od roli prokuratora.

Wywiady dla „Przeglądu”, praca nad *Polską Ludową*, poprawki, redakcja, korekta, wszystko to złożyło się na wiele godzin rozmów – i z Karolem, który w pewnym momencie zaproponował, żebyśmy przeszli na „ty”, i z jego żoną. Spędzonych najczęściej w ich mieszkaniu, w peerelowskim bloku robotników Huty Warszawa. Mam z tych rozmów, wywiadów wiele wspomnień, spisane uwagi, nagrania. A także wzruszające dedykacje, jak choćby ta napisana na ofiarowanym mi egzemplarzu *Kobyły historii*: „Robertowi – z przyjaźnią. Karol”.

To wielkie wyróżnienie.

W ostatnich miesiącach jego życia wciąż umawialiśmy się na kolejny wywiad. I wciąż tę rozmowę przekładaliśmy. Bo źle się czuł, bo wyjeżdżał... Aż wyjechał na zawsze.

Liczę, że ta publikacja będzie przypomnieniem obecności Karola Modzelewskiego na łamach „Przeglądu”: jego przenikliwości na tle beztroski liberalnych i lewicowych polityków. To dwadzieścia rozmów, ułożonych chronologicznie, od roku 2000. Można rzec – zapis polskiej polityki XXI wieku. Warto je prześledzić, a wtedy dostrzeżemy, jak przestrogi Modzelewskiego stawały się rzeczywistością, jak Polska, krok za krokiem, maszerowała w kierunku Polski pisowskiej, gdzie prowadziły nas błędy liderów Polski liberalnej. Okrutny fatalizm? Dopiero ostatnie rozmowy dają odrobinę optymizmu – Modzelewski był zbudowany rodzącym się ruchem społecznego oporu. Uważał, że dla polskiej demokracji to rzecz zbawienna.

Zamieszczamy też niezwykle interesujące rozmowy o Karolu: z jego córką – Ewą Modzelewską-Kossowską, z żoną – Małgorzatą Goetz, i z prof. Andrzejem Friszkiem, autorem między innymi biografii Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego *Anatomia buntu*. Tak, żeby szerzej spojrzeć na tę wyjątkową postać, także prywatnie.

A w końcowej części prezent specjalny – *Modzelewski w Senacie*. To stenogramy jego wystąpień podczas I kadencji Senatu, w latach 1989–1991. W tym czasie przeszły one niemal bez echa. To był czas rządu Tadeusza Mazowieckiego i terapii szokowej Leszka Balcerowicza. A także czas, gdy wszystkie liczące się siły, i te polityczne, i te medialne, popierały zmiany. Na tym tle Karol Modzelewski jawił się jako ktoś z innego towarzystwa, jego przestrogi i autentyczna troska o tych, którzy wyrzucani są poza nawias, były wyszydzane i – przede wszystkim – ignorowane.

Aby zrozumieć Karola Modzelewskiego, jego postawę w III RP, trzeba koniecznie te stenogramy przeczytać. Zobaczyć jego wewnętrzną walkę między poczuciem lojalności wobec przyjaciół i rządu, który „chce dobrze”, a poczuciem

lojalności wobec rodaków, których reformy Balcerowicza degradują, oraz imperatywem mówienia prawdy. Był rozczarowany, że towarzysze jego walki z czasów Polski Ludowej tak łatwo godzą się na kapitalizm, i to w dodatku jego dziką odmianę. I że wielkie marzenie o wspólnocie, solidarności, lepszym ustroju zostaje zastąpione prostym wyzyskiem. „Za kapitalizm nie siedziałbym nie tylko osiem i pół roku, ale nawet miesiąca, tygodnia. Nie warto” – te słowa często powtarzał.

Modzelewski zaniepokojony drogą, na jaką kieruje Polskę terapia szokowa, Modzelewski broniący ofiar polskiego kapitalizmu, przestrzegający, że źle to się skończy – to on w Senacie. To z powodu tej postawy, absolutnie bezkompromisowej, przez długie lata był przemilczany. Bo tak jak on rozczarował się do swoich przyjaciół, tak oni rozczarowali się do niego. I w najlepszym przypadku mówili, że nie zrozumiał nowych czasów... Choć dziś się okazuje, że to oni nie zrozumieli.

I. KAROL  
MODZELEWSKI:  
POLITYK  
NIE CAŁKIEM  
NIEDZIELNY



# JEŹDZIEC HISTORII

Gdyby – tego jestem w stu procentach pewien – politycy, zarówno SLD, jak i PO, choć w części przejęli się jego przestrogami, nie mielibyśmy na ulicach faszystów, a w rządowych gmachach pisowców.

Oto KAROL MODZELEWSKI.

Człowiek, bez którego trudno wyobrazić sobie historię Polski ostatnich sześćdziesięciu lat. Bo zawsze tam, gdzie działo się coś przełomowego, był on. I to nie w roli statysty.

Gdyby żył, to 23 listopada 2019 roku obchodziłby osiemdziesiąte drugie urodziny. Urodził się w Moskwie, w roku 1937, jako Cyryl (Kirył), w samym środku stalinowskich czystek. Doświadczył ich, jeszcze o nich nie wiedząc. Gdy miał siedemnaście dni, NKWD aresztowało jego ojca, Aleksandra Budniewicza, którego potem osądzono i zesłano na osiem lat do łagru.

Jego ojczym, Zygmunt Modzelewski, siedział w tym czasie w celi na Łubiance; łamali go stalinowscy śledczy; szykowali się do pokazowego procesu. Ale nie złamali. Na marginesie: Zygmuntowi Modzelewskiemu zabierają dziś ulicę w Warszawie, zdaniem pisowskiego wojewody nie jest jej godzien. Jasne, ktoś, kto dwa lata siedział na Łubiance, kto walczył w roku 1920 w obronie niepodległości Polski i ma za to odznaczenia, może według obecnej władzy nie zasługiwać na upamiętnienie. Ale to tylko świadczy o tej władzy.

Gdy Jeżowa zastąpił Beria, w ramach „pieriedyszki” Zygmunt Modzelewski wyszedł w lipcu 1939 roku z więzienia. Był tak zmaltretowany, że nie mógł utrzymać łyżki w ręku. Polscy komuniści, ci, którzy byli w Moskwie, poprosili więc panią Natalię, którą znali, bo była daleką kuzynką jednego z działaczy KPP, by się nim zajęła, żeby doszedł do siebie. I tak już razem zostali.

Ale zanim Karol (wtedy jeszcze Kirył) przyjechał do Polski, wysłano go do sierocińca. Tam uczono go kochać Związek Radziecki i Armię Czerwoną. Skutecznie, ale na krótko. Przeniósł się do Polski, z matką i ojczymem, zaczęły

się zabawy z rówieśnikami i miejsce czerwonoarmiejców zajęli inni bohaterowie. Pięknie mówią o tym zachowane rysunki małego Karola (mama za namową przyjaciółki zmieniała mu imię na nieprawosławne). Na przykład ten, który przedstawia polskich żołnierzy szturmujących Monte Cassino, z podpisem: „niejeden z nich dostał i pał”.

Rosjanin, Polak, Żyd? Natalia, matka Karola, z domu Wilder, była z pochodzenia Żydówką... Na to pytanie Karol Modzelewski odpowiadał wielokrotnie i wyczerpująco, więc wypada tylko zacytować jego słowa z autobiografii *Zajęźdźmy kobylę historii*: „Poczucie narodowej przynależności nie jest zapisane w genach, tylko w głowie. Owszem, społecznie ważne jest nie tylko to, za kogo się człowiek uważa, ale i to, za kogo uważają go inni. Z tego jednak nie wynika, że mamy posłusznie przejmować przesady i stereotypy, według których ktoś nas klasyfikuje i ocenia”.

Tak oto, taktownie, również za sprawą Zygmunta Modzelewskiego, Karol został wprowadzony do polskiej wspólnoty. Ów takt, powściągliwość – to było ważne w tamtych czasach. Sam Karol wspominał wielokrotnie, że w domu o polityce nie rozmawiano, że istniały tematy tabu. W wydanej przez Iskry *Polsce Ludowej*, rozmowie Modzelewskiego z Andrzejem Werblanem, jest piękna opowieść Karola o ojczyźnie, z ostatnich miesięcy jego życia, i o tego tabu przełamywaniu. „W domu, przy obiedzie, nie wiem, dlaczego uważałem, że przy stole, przy obiedzie, to można takie pytania zadawać, powiedziałem, że ten [Wacław] Komar to taki szpieg. Na te słowa mój stary po prostu szału dostał. »Co ty wygadujesz, gówniarzu! – zaczął krzyczeć do mnie. – Jaki szpieg?«. Więc odpowiedziałem: »Jak to, przecież został aresztowany«. A on na to: »Aresztowany to jeszcze nie znaczy, że jest winny«. Jak to usłyszałem, to po prostu tak, jakby świat mi się zawalił! Wszystko mi się przypomniało, oni mówili, że wróg jest wszędzie, a kto może tak mówić? Że nasza bezpieka aresztuje niewinnych – tak może mówić tylko wróg! Podobny szok przeżyłem przy podwyżce cen w styczniu 1953 roku. Nie mogłem tego zrozumieć, bo pisano w gazetach, że dzięki niej stopa życiowa się podniesie, a ja to liczyłem i mi wychodziło, że stopa życiowa od tego się obniża, a nie podwyższa. No i zapytałem starego, po co to zrobili. A on tak warknął ze złością: »Żeby robotnicy mniej jedli, a więcej pracowali«”.

Wtedy Karol popatrzył na ojczyma jak na wroga klasowego, który właśnie się ujawnił. Kilkanaście miesięcy później, już po jego śmierci, prawdę o stalinizmie powiedziała mu matka. „Ona otworzyła mi oczy na terror stalinowski – wspominał. – Opowiedziała mi, w takim sołżenicynowskim sosie, o łagrach,

o torturach. [...] To był dla mnie szok, który inni przeżyli po tajnym referacie Chruszczowa. I coś z tym trzeba było zrobić. Ja wtedy zacząłem czuć, że nie jestem identyczny z tym systemem”.

Czy już wtedy narodził się Modzelewski rewolucjonista? Potrzeba było jeszcze trochę czasu. Jeszcze trochę zdarzeń. W październiku 1956 roku już nim był. „Dla mnie ten system okazał się zły – mówił. – Więc to system trzeba zmienić, w drodze rewolucji, bo ludzie młodzi się nie patyczkują. Kto robi rewolucję? Klasa robotnicza. Sama? Nie! Z inteligencją! Która wnosi rewolucyjną świadomość w szeregi robotników!”.

\*

Wszyscy choć trochę interesujący się historią znają zdjęcie Lechosława Goździka z Października '56, przemawiającego z paki ciężarówki przed bramą Żerania. On sam, a wokół tłum. Pierwsza i druga zmiana. W tym tłumie jest i Karol Modzelewski. Osiemnastolatek, student historii, jeździł na Żerań prowadzić pogadanki z robotnikami. Chętnie go słuchali, nauczyli palić papierosy („Krzusilem się, ale nie wypada odmawiać, kiedy klasa robotnicza częstuje...”). W Październiku był już swój, miał przepustkę, został w fabryce na noc, żeby jej bronić w razie interwencji.

Parę lat później, w roku 1964, razem z Jackiem Kuroniem organizował pierwszą konspirę. „Nasz pomysł nie był pomysłem na dysydencję studencko-intelektualną – wyjaśniał w *Polsce Ludowej*. – Był pomysłem na rewolucyjną, robotniczą konspirę. My oczywiście przewidywaliśmy, że pójdziemy siedzieć, ale zakładając, że zamierzamy zostać Waryńskimi nowego czasu, chcieliśmy wpierv zbudować strukturę, która nas przetrwa, która będzie działała”. Tę strukturę próbowali tworzyć, opierając się na niewielkiej grupie przyjaciół i znajomych. Ale się nie udało. Niemal natychmiast ich zamknięto – między innymi na skutek donosów Andrzeja Mazura, byłego powstańca warszawskiego, którego do grupy ściągnął Kuroń.

O donosach Mazura Modzelewski dowiedział się od Andrzeja Friszkego, autora spiżowego dzieła *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*. Rozmawiałem o tej książce z profesorem i, przy okazji, o meldunkach Mazura. Modzelewski promieniał: „Cóż za wspaniałe materiały źródłowe! Jak dokładnie jest wszystko opisane! Te rzeczy, których już nie pamiętałem!”. I tak historyk wziął górę nad konspiratorem.



Gdy grupa została rozbita, jeszcze zanim wystartowała, Modzelewski wpadł na pomysł napisania i ogłoszenia *Listu otwartego do partii*, w którym razem z Jackiem Kuroniem wyłożyliby swoje racje. Stało się to po tym, jak 27 listopada 1964 roku, decyzją Komitetu Uczelnianego PZPR przy Uniwersytecie Warszawskim, zostali wykluczeni z partii, a Modzelewski usunięty również z Związku Młodzieży Socjalistycznej. *List* napisali i powielili w siedemnastu egzemplarzach.

Tak oto, po wygaśnięciu wojny domowej 1944–1948, odrodziła się polska konspiracja. Modzelewski i Kuroń pierwsi głośno powiedzieli, że są przeciw. Co więcej – pisząc *List*, a potem go kolportując, obaj wiedzieli, jak to się dla nich skończy: „W sumie nie daliśmy władzy szansy. Sami wybraliśmy więzienie”, tłumaczył profesor po latach.

Tak oto Karol Modzelewski wypełnił rodzinną tradycję. Więźniami politycznymi byli jego ojczym, jego ojciec, jego dziadek, a teraz przyszła kolej na niego. „Warto było iść do więzienia?” – pytałem Karola. Na co odpowiadał: „Warto. To była nobilitacja, po prostu”. I dodawał: „Wiem, że byliśmy okrutni wobec swoich rodzin. Ale to tak jest, niestety. Zresztą w Ewangelii według św. Łukasza jest zapisane: »Jeśli kto [...] nie ma w nienawiści swojej matki, swojej żony, swojego brata, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem«. Bardzo mi się to podobało”.

Z dzisiejszego punktu widzenia to wszystko wygląda jak absurd. Za napisany w kilkunastu egzemplarzach na maszynie list zostać skazanym na trzy i pół roku więzienia? I jeszcze iść za kratki zupełnie świadomie? Kto wybiera więzienie zamiast spokojnego życia?! W imię czego? Rad robotniczych, wolności, obalenia biurokracji partyjnej? A taki był plan. „Ja wiedziałem, że na Zachodzie żyją lepiej – tłumaczył Modzelewski w *Polsce Ludowej*. – Również robotnicy – znacznie lepiej. Że mają swobody, związkowe i polityczne. Ale, po pierwsze, uważałem, że to da się wprowadzić w socjalizmie. A po drugie, uważałem, i do dzisiaj uważam, że przeprowadzenie do gospodarki rynkowej krajów ze strefy europejskiego niedorozwoju, które się stały krajami komunistycznymi, oznacza zapaść. Ja to często mówię. I teraz, niedawno, ludzie z »Solidarności« mnie zapytali: skąd to wtedy wiedziałeś?”

\*

Potem był rok 1968. Modzelewski był już uznanym dysydem, jednym z liderów komandosów. Już zatem w pierwszych godzinach Marca został zatrzymany.

Za późno. Studenci protestujący z powodu zdjęcia *Dziadów* skandowali hasło, które on im podsunął: „Niepodległość bez cenzury!”. Zapłacił za to kolejnym procesem i kolejnym wyrokiem. Trzy i pół roku.

Grudzień 1970 roku zastał go więc w zakładzie karnym. A potem, gdy wyszedł z więzienia, poświęcił się pracy naukowej. We Wrocławiu, dokąd „ześlą” go partia.

Gdy wybuchł Sierpień, przyjechał do Warszawy, do Jacka Kuronia. Ale Kuroń został zatrzymany. Za to na podwórku jego domu Modzelewski spotkał Zbigniewa Romaszewskiego, który powiedział mu, że powinien pojechać do Gdańska, bo tam jest pilnie potrzebny jako ekspert. Tadeusz Mazowiecki przeraził się, gdy zobaczył go w stoczni. Bronisław Geremek zbladł i powiedział: „Karolu, za duże nazwisko”.

Taki był początek. Co się działo później? To rzecz mniej znana – ale los nowego związku ważył się do połowy września, bo uchwała Rady Państwa mówiła, że może on zostać zarejestrowany albo jako branżowy, albo regionalny. Natomiast Modzelewski był tą osobą, która parła, by został zarejestrowany jako, po pierwsze, związek ogólnopolski, a po drugie, pod nazwą „Solidarność”. To on ją wymyślił.

Charakterystyczna była rozmowa Modzelewskiego z Tadeuszem Mazowieckim, człowiekiem zawsze ostrożnym. „Mazowiecki mi to wprost powiedział: oni tego wielkiego związku nie zarejestrują, bo go nie chcą, bo to będzie za duża siła. Ja na to odpowiedziałem: oni go zarejestrują, bo będą musieli. To jest za duża siła. Nie chciałem być ekstremistą. Ale trzeba było czuć nastroje”. I on był tym, który czuł. Był rzecznikiem związku, potem jednym z kluczowych doradców, wreszcie „bohaterem” pierwszej w Polsce Ludowej afery taśmowej – bo SB nagrała radomską naradę „Solidarności” i pocięte jej fragmenty dała do radia. Tam usłyszeliśmy słowa Karola „bój to będzie ich ostatni”, w sensie wezwania do rozprawy z PZPR. W rzeczywistości chodziło o coś zupełnie przeciwnego. Ale to detal historii.

13 grudnia 1981 roku został zatrzymany, wraz z innymi członkami Komisji Krajowej „Solidarności”, w Grand Hotelu w Sopocie. Tak stracił wolność na następne trzy i pół roku.

\*

W III RP wchodził z nieufnością. Można rzec – opuścił go dotychczasowy polityczny instynkt. Był przeciwny tworzeniu przez „Solidarność” rządu, uważał, że

to pułapka, że opozycja będzie firmowała twarde, niepopularne reformy, a władzę i tak utrzymają w swych rękach bezpieka i PZPR.

Ta ostrożność była niepotrzebna. Polska Ludowa rozsypała się jak domek z kart, PZPR oddała władzę „Solidarności”. Polska z autorytarnego reżimu przeszła w demokrację. Z gospodarki centralnie planowanej – w Balcerowiczowski wolny rynek. Stała się inna i inne groziły jej plagi. Dla całej rzeszy ludzi „Solidarności” były one niezauważalne albo stanowiły konieczny koszt przemian, bo gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

Karol Modzelewski nie uległ tym pokusom. Władza go nie zepsuła. Był jednym z nielicznych członków zwycięskiego obozu, którzy nie dali się porwać entuzjazmowi tamtych dni. Za to bacznie się przyglądał, jaką Polskę jego kole-dzy budują. I jako jeden z pierwszych, nie bojąc się ostracyzmu kolegów, głośno powiedział, że polska rewolucja przynosi również nędzę milionom rodaków, trwale marginalizując ich i ich dzieci.

Jako senator był niemal osamotniony, gdy próbował hamować reformę Balcerowicza. Osamotniony nie tylko w parlamencie, ale i wśród załóg przedsiębiorstw. Gdy mówił im, że po wprowadzeniu wolnego rynku będziemy mieli trzy miliony bezrobotnych i padnie większość zakładów, to – jak sam wspominał – czuł, że robotnicy te słowa źle przyjmują, że są zgorszeni krytykowaniem przez kogoś takiego jak on „naszego rządu”. „Oni wszyscy uważali wtedy, że się wygłupiam”. Parę miesięcy później sami się przekonali, że niestety nie.

Gdy tworzył Solidarność Pracy, a potem Unię Pracy, która miała łączyć starą, peerelowską Polskę z tą nową, wywodzącą się z „Solidarności”, też przyglądano się tej inicjatywie podejrzliwie. Ni pies, ni wydra. Dziś, z perspektywy czasu, widać wyraźnie, że był to najmądrzejszy pomysł polityczny tamtych dni. Sęk w tym, że wyprzedzał epokę. Że był taki niepolski. Bo jak to, on, który przesiedział w więzieniach Polski Ludowej tyle lat, wybacz? Nie chce zemsty, tak pięknie nazywanej „sprawiedliwością dziejową”? Nie chce odszkodowania, pieniędzy? Nie chce stanowisk? Przecież inni brali!

Potem zrezygnował z aktywnego życia politycznego, z kandydowania do parlamentu. W roku 1995 wystąpił z Unii Pracy. Wybrał pracę naukową.

Czy to koniec? O nie! Było tak, jak po drugiej odsiadce, w czasach gierkowskich – Modzelewski niby wiodł spokojny żywot mediewisty, ale przecież, gdy larum grano, odzywał się w najważniejszych dla kraju sprawach.

Tak było w roku 1996, w apogeum „sprawy Oleksego”. Premier rządu oskarżany był o szpiegostwo na rzecz Rosji i niemal wszystkie gazety prześcigały się w upokarzaniu go i obrażaniu, często cytując zwykłe kłamstwa. Modzelewski stanął w jego obronie.

To był szalenie ważny gest. Polska podzielona była prawie tak jak dziś, nie liczyły się fakty, tylko to, czy jesteś z „Solidarności”, czy z PZPR. Ludzie identyfikujący się z „Solidarnością” czuli się w obowiązku atakować Oleksego, podważać jego wiarygodność, wierzyć we wszystko złe, co na jego temat mówiono i pisano. I wtedy odezwał się Karol Modzelewski. Po pierwsze, zapytał, czy ktoś czytał materiały, na podstawie których oskarżono premiera? Bo on przeczytał. I okazało się, rzecz niewiarygodna, ale prawdziwa, że w Urzędzie Ochrony Państwa źle je przetłumaczyli. Że kluczowy dowód, kluczowa notatka, mówiła co innego, niż twierdzili oskarżyciele! Oddajmy zresztą głos samemu Modzelewskiemu: „Głównym dowodem przeciwko Oleksemu miała być odręczna notatka sporządzona w rezydenturze rosyjskiego wywiadu, w której oceniono wiarygodność informacji dostarczanych stronie rosyjskiej przez agenta »O«. Rosyjski oficer, który dostarczył tę notatkę polskim kolegom, sugerował, że »O« to sam premier Oleksy; w notatce zaś napisano czarno na białym, że rosyjskiemu agentowi »O« ufał bez zastrzeżeń polski minister spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz. Oleksy jak żywy, a Macierewicz, jak zawsze, łatwowierny wobec „czerwonych”. Byłaby to może najbardziej komiczna wpadka w dziejach polskich służb specjalnych, gdyby nie to, że preparowanie fałszywych oskarżeń o szpiegostwo jest na naszej szerokości geograficznej spuścizną stalinowską”.

Po drugie, zapytał, czy przystoi oskarżać na podstawie spreparowanych kwitów.

Po trzecie, zapytał, od kiedy ludzie „Solidarności” wierzą bezrefleksyjnie w to, co podsuwają im służby specjalne. A osobliwie ci oficerowie, którzy służyli w PRL. Jeden szpiegował Amerykanów, drugi – miał taki epizod w swojej zawodowej karierze – przesłuchiwał Modzelewskiego... Od kiedy uważają, że wszystkie chwytaki są dozwolone? I czy nie obawiają się, że to tajne służby kręcą nimi, a nie oni tajnymi służbami?

Wiele sił poświęcił, by ostrzec nas wszystkich, żebyśmy nie wierzyli bezkrytycznie materiałom SB i w ogóle temu, co podszeptują chętni do intryg oficerowie. Byśmy nie używali służb specjalnych i ich kwitów – bo to niszczy demokrację. „Jeśli dziedziczymy po poprzednikach najgorsze chwytaki, mamy gangrenę we własnym ciele, trzeba bić na alarm. Poza tym przeciwnik to także nasz bliźni. Wierzący powinien miłować, a stare winy wybaczać...” – tłumaczył.

Podobnie było z lustracją Aleksandra Kwaśniewskiego w roku 2000, gdy kwitami MSW próbowano wyeliminować go z wyborów. Też wyciągniętymi nie wiadomo skąd, w których nic nie trzymało się kupy. Oskarżano prezydenta, że był agentem „Alkiem” z „Życia Warszawy”. Tymczasem on w tej redakcji nigdy nie pracował. „Bezpieka nie może sterować demokracją!”, wołał Modzelewski. I pokazywał mechanizm niszczenia ludzi. Ciąg technologiczny – służby specjalne, usłużny dziennikarz, dyspozycyjny prokurator... I nie była to tylko teoria. „W tragicznej sprawie Barbary Blidy mieliśmy już bogaty zestaw środków – pisał. – Najpierw typowanie oskarżonej zgodnie z przeświadczeniem o postkomunistycznym układzie korupcyjnym; następnie „areszt wydobywczy”, w którym trzymano bez końca Barbarę Kmieciak (niedawno uniewinnioną), a nawet aresztowano jej córkę, by wymusić na matce zeznania obciążające Blidę, zgodnie ze scenariuszem opracowanym przez prokuraturę; wreszcie zatrzymanie Blidy zaplanowane jako telewizyjny spektakl i oczekujący przed jej domem wóz transmisyjny TVP. Śmierć niedoszłej podejrzanej wywróciła wszystko do góry nogami”.

„W naszej kulawej demokracji przetrwały zarodniki państwa policyjnego, które mogą jej zagrozić” – ostrzegał.

Czyż nie miał racji?

\*

W styczniu 2001 roku zabrał głos w innej sprawie, która po dziś dzień odbija się nam wszystkim czkawką. To było zaraz po uchwaleniu przez Sejm, głosami AWS i Unii Wolności, ustawy reprivatyzacyjnej. Ta ustawa była skandaliczna. Nie tylko dotyczyła własności odebranej obywatelom PRL przez państwo wbrew ówczesnemu prawu, ale miała reprivatyzować także mienie przejęte na mocy wydawanych wtedy aktów prawnych: dekretu o reformie rolnej, ustawy o nacjonalizacji podstawowych gałęzi gospodarki, dekretu o upaństwowieniu lasów itp. Cofała Polskę do II RP. Zakładała albo zwrot w naturze, albo odszkodowanie w wysokości pięćdziesięciu procent wartości przejętego przez państwo mienia. Obóz „Solidarności”, łącznie z dzisiejszymi liderami PiS, stał się obozem restauracji przedwojennego porządku.

W takiej atmosferze głos Karola Modzelewskiego i Jacka Kuronia był jak dzwon.

Przypomnieli rzeczy fundamentalne – że to wybór hierarchii wartości, zresztą nienowy, bo przez inne społeczeństwa wielokrotnie rozważany. „Praw-

dziwym fundamentem ustawy reprivatyzacyjnej jest uznanie własności, także tej naruszonej przed półwiekiem, za wartość nadrzędną. Czyni się jej teraz zadość kosztem innych wartości, na które w wyniku tak hojnej reprivatyzacji zabraknie środków: kosztem ochrony zdrowia i życia ludzkiego, kosztem powszechnego prawa do edukacji, a także kosztem niezbędnych nakładów na obronność kraju czy na przygotowanie Polski do wyzwań integracji europejskiej”, pisali w liście zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej”, pokazując, że przyjęcie ustawy w sposób trwały, na lata, zrujnuje budżet Rzeczypospolitej. „Gdy byliśmy w »Solidarności«, obowiązywała tam zasada ochrony słabszych. Dzisiejsi spadkobiercy naszego związku porzucili tę zasadę na rzecz ochrony majątnych. Lektura ustawy o reprivatyzacji nie pozostawia co do tego wątpliwości. Opowiadamy się przeciwko tej ustawie, bo różni nas od jej autorów hierarchia wartości. Nie uważamy, że własność jest bardziej święta od człowieka, od ochrony jego zdrowia i życia, od jego praw do wykształcenia, równego startu i godziwych warunków bytowych. Ale sprzeciwiamy się ustawie reprivatyzacyjnej także dlatego, że w imię pewnej ideologii i w interesie materialnym pewnej grupy obywateli naraża ona na szwank interes ogółu i grozi ciężkim kryzysem finansów państwa”.

Wezwali też prezydenta Kwaśniewskiego, by ustawę zawetował. I tak się stało. To był wielki sukces Karola Modzelewskiego, bo jego apel był w tamtym czasie jednym z najważniejszych. Żałować tylko możemy, że władza zatrzymała się w połowie drogi, że ekipom rządzącym w III RP zabrakło odwagi, by sprawę reprivatyzacji ostatecznie zakończyć. Na przykład stanowczym „nie”. Dlatego wraca, co parę lat, w atmosferze kolejnych skandali i obaw.

\*

A potem przyszły czasy, gdy apeli Modzelewskiego nie słuchano. To był okres rządów Platformy, nakręcania spirali wrogości, zarówno polsko-polskiej, jak i wobec sąsiadów.

Karol Modzelewski przekonywał, że to droga donikąd. „Stosunki z sąsiednimi państwami – tłumaczył – zależą od psychologicznej tkanki stosunków między narodami. Dla każdego polskiego rządu – obojętnie, czy premierem będzie Kaczyński czy Tusk – rozniecona wrogość wobec Rosjan, Niemców lub Ukraińców będzie jak kula u nogi, która nie pozwoli na układanie wzajemnych stosunków gospodarczych i politycznych w najlepiej pojętym interesie narodowym. Słono za to zapłacimy”.

Trudno odmówić tym słowom racji. I aż żal, że to wołanie na puszczy...

A apele dotyczące spraw polsko-polskich? „Trzeba uważać na wszelkie porwy duszy, które prowadzą nas w kierunku filozofii wojny domowej. Gdy kogoś ze względów historycznych czy politycznych traktujemy jako przeciwnika i uważamy, że trzeba go zniszczyć, postawić poza nawiasem, i używamy w tym celu wszelkich środków, jest to filozofia dla kultury demokratycznej zabójcza” – mówił.

I, oczywiście, przyznajemy mu rację. I na tym to wszystko się kończy.

Dorzućmy do tego garść kolejnych argumentów, tym razem z roku 2015: „PiS jest dla sfrustrowanych, to wspólnota emocji negatywnych. W oczach ludzi przegranych, pozostawionych przez transformację za burtą, sprawiedliwość negatywna polega na tym, żeby dobrać się do skóry tym, którym się powiodło. Na zasadzie: my im damy popalić! Wszyscy, którym się nie powiodło, noszą w sercu zamysł, żeby dać tym drugim popalić. Oni wiedzą, że PiS im nie zapewni poprawy warunków życia. Ale da im tę satysfakcję, że pogoni sukinsynów, którzy po naszych plecach doszli do tego, co mają. PiS jest partią rewanżu socjalnego, ale nie polityki socjalnej”. I dalej: „Frustracja jest nie dlatego, że są nierówności dochodowe, płacowe, tylko dlatego, że znaczna część ludzi poczuła się zdegradowana społecznie i materialnie. Przede wszystkim przez utratę pewności jutra i przez utratę szans na awans swoich dzieci. To jest fakt! Tu nie ma co kręcić! To jeden z najczarniejszych elementów naszego bilansu. Nasz bilans po roku 1989 ma jasne strony: demokrację, wolność. Ma jednak też strony ciemne: pozostawienie za burtą, nie wiem, jednej trzeciej, jednej czwartej, trudno to policzyć, ale znacznej części obywateli. I ta znaczna część będzie głosować na takich jak PiS. Nie ma w tym nic dziwnego. Wzmacnia to syndrom zawiedzionego zaufania. Przekonanie, że nas oszukano”.

O zawiedzionym zaufaniu pisał też w *Kobyle historii*: „Racjonalna argumentacja nie skutkuje, i nic dziwnego – nie mamy do czynienia z postawą racjonalną, lecz z czymś na kształt zbiorowej psychozy. U jej źródeł można doszukiwać się frustracji i lęków ludzi, którzy czują się przegrani i oszukani, więc gorączkowo szukają winowajców swojego położenia. Polskę trapi syndrom zawiedzionego zaufania – pokłosie mitu „Solidarności” użytego i zużytego jako osłona Wielkiej Zmiany. To także element rachunku, jaki płacimy za transformację”.

Efektom tego jest pęknięcie Polski na dwa obozy. Jak głębokie? Modzelewski opisywał to tak: „Istnieje pęknięcie kulturowe, bariera komunikacyjna dzieląca te dwa obozy. Przez tę barierę nie przenikają ani wiadomości, ani argumenty, jeśli takie są. Nie ma wspólnoty wartości, wspólnego języka. To stan bardzo głębokiego rozłamu, który zagraża spójności wspólnoty narodowej”.

I zakończmy ten wątek krótką wymianą zdań zapisaną w jednym z wywiadów dla „Przeglądu”: „Czy Kaczyńskiemu udało się trwale skłócić Polskę? – Nic się Kaczyńskiemu nie udało. Kaczyńskiemu udało się wykorzystać politycznie kulturowe pęknięcie w polskim społeczeństwie”.

\*

Oto więc recepta na polityczną zmianę – nie ma sensu walczyć z Kaczyńskim, jest sens budować kanały komunikacji między dwoma zwaśnionymi obozami. Tylko czy jest to w obecnej sytuacji w ogóle możliwe?

W ostatnich miesiącach życia Karol Modzelewski dość wyraźnie kreślił – gdy był o to pytany – scenariusze działania.

Po pierwsze, uważał, że podstawą jest społeczna aktywność i opór. Bo opór społeczny mityguje władzę, no i ma wpływ na postawy urzędników, funkcjonariuszy... Atmosfera wpływa na ludzi. Dlatego między innymi uczestniczył w manifestacjach KOD-u i przyjmował zaproszenia na spotkania. Po drugie, powtarzał, trzeba docierać do tych, którzy głosują na PiS. Nie wolno ich obrażać, trzeba spróbować ich zrozumieć. A po trzecie...

W *Kobyłe historii* na samo zakończenie zwrócił się do szczególnej kategorii czytelników. „To ludzie młodzi, skłonni do buntu przeciw społecznej niesprawiedliwości, których wewnętrzny imperatyw popycha do walki o zmianę porządku świata” – wyjaśniał. „Nie będę ich zachęcać ani powstrzymywać od kontestacji – dodawał. – Będą dostawać baty, ale to akurat nie powód, żeby dać za wygraną. Każde pokolenie ma niezbywalne prawo, żeby dostawać w skórę”. Przyszłym rewolucjonistom dał jedną radę: „Kobyła historii jest dzikim, nieujężdżonym mustangiem. Można wskoczyć na jej grzbiet, a nawet utrzymać się tam przez czas pewien, tyle że nie sposób nią pokierować – w końcu zawsze nas zanieśie tam, gdzieśmy nie zamierzali i nie spodziewali się znaleźć. Tak – w największym skrócie – interpretuję swoje własne życiowe doświadczenie”.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki



# PRZEGLĄD NA LEWO OD CENTRUM



**ODWAŻNY. NIEZALEŻNY. JEDYNY W SWOIM RODZAJU**  
TYGODNIK DLA TYCH, KTÓRZY WYBIERAJĄ GŁĘBSZE REFLEKSJE

**SILNY MĄDROŚCIĄ AUTORÓW**

**EKSTRAKLASA KOMENTATORÓW:**

- Prof. Bronisław Łagowski
- Prof. Ludwik Stomma
- Prof. Jan Widacki
- Tomasz Jastrun
- Roman Kurkiewicz
- Agnieszka Wolny-Hamkało
- Edward Mikołajczyk
- Wojciech Kuczok
- Robert Walenciak

**Tylko w PRZEGLĄDZIE:**

- Historia bez IPN
- Prawda o OFE i PPK
- Polityka zagraniczna bez retuszu
- Kultura bez cenzury

**PRZEGLĄD TO NUMER 1 NA LEWO OD CENTRUM**

Od 20 lat na rynku prasowym.

Zapraszam do lektury. Zapewniam, że warto.

***Jerzy Domański***  
*redaktor naczelny*

**ZAPRENUMERUJ ELEKTRONICZNY PRZEGLĄD**

[www.sklep.tygodnikprzeklad.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeklad.pl)

# SPOJRZENIE NA HISTORIĘ WBREW POLITYCZNYM MITOM



67 zł

Zbiór tekstów laureata humanistycznego Nobla – międzynarodowej Nagrody im. Eugenia Balzana (Włochy), najważniejszej europejskiej nagrody w dziedzinie humanistyki. Autor pisze o filozofii, historii i polityce Rosji od czasów Aleksandra I aż do Putina oraz pogmatwanych stosunkach polsko-rosyjskich.

*Jesteś Andrzeju (takie jest moje głębokie przekonanie) najwybitniejszym myślicielem polityczno-historycznym, jakiego Polska posiada wśród żyjących (...).*

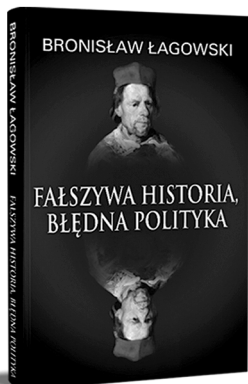
Z listu Zygmunta Bauman

Książkę można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

lub przez sklep internetowy: [www.sklep.tygodnikprzeglad.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeglad.pl)

# POLECAMY KSIĄŻKI PROF. BRONISŁAWA ŁAGOWSKIEGO

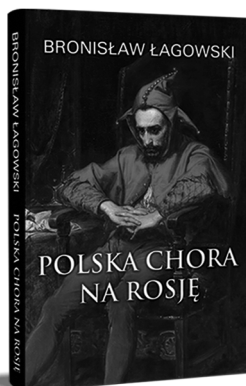
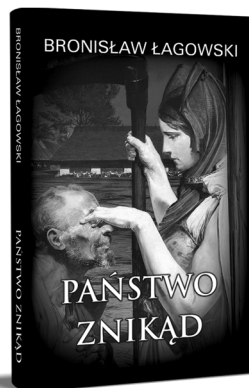


## FAŁSZYWA HISTORIA, BŁĘDNA POLITYKA 47 zł

Prof. Bronisław Łagowski prezentuje zbiór tekstów na temat tego, jak zafałszowana historia negatywnie wpływa na politykę polskich władz. Zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną. Dla postsolidarnościowych partii najchlubniejszymi kartami polskiej historii są przegrane powstania. A powstanie warszawskie nabrało wyrazu niemal religijnego kultu. Obóz solidarnościowy, który przejął władzę w 1989 r. drogą negocjacji i pokojowo, ma kompleks niepełnego zwycięstwa, dlatego ciągle toczy swój powstańczy bój. Walczy z PRL. Wrogiem, którego nie ma.

W swojej symbolicznej i politycznej wrogości III RP doszła do delegitymizacji Polski Ludowej i ustanowiła propagandowo i rytualnie fikcyjną bezpośrednią ciągłość z II Rzeczpospolitą, zapośredniczoną przez rząd londyński, który niczym nie rządził. Znudzony tym rządem i podległą mu Armią Krajową, kontrewolucja doszła do idealizacji zabłąkanych politycznie polskich formacji faszystowskich. III Rzeczpospolita nie uznaje państwa, z którego realnie się wywodzi, a wywodząc się w wyobraźni, a więc fikcyjnie, z II Rzeczypospolitej, która wskutek wojny została całkowicie zniszczona, jest państwem znikąd.

## PAŃSTWO ZNIKĄD 46 zł



## POLSKA CHORA NA ROSJĘ 48 zł

Książka prof. Bronisława Łagowskiego prezentuje odmienne od przeważających poglądy na stosunki polsko-rosyjskie i politykę wschodnią. Autor od wielu lat uważa ją za błędną i szkodliwą dla polskiej racji stanu. Polityka ta jest generalnie antyrosyjska i niewiele się różni bez względu na to, kto aktualnie w Polsce rządzi. Rządzący i wtórujący im prawicowi publicyści nie widzą różnicy między Związkiem Radzieckim a Rosją, między Breżniewem a Putinem. Są dla nich symbolami tego samego imperium, które zagraża Polsce. Ciągłe straszenie Rosją wywołuje u niemałej części Polaków przekonanie o nadciągającej wojnie.

Książki można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę na konto wydawcy PRZEGLĄDU:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

lub przez sklep internetowy: [www.sklep.tygodnikprzeglad.pl](http://www.sklep.tygodnikprzeglad.pl)

**3 KSIĄŻKI – 120 zł**